Rozmaitości

Dnia 12. Stycznia N^er. 2. 1827 roku.

ZAMEK RITORNO.

(Z wojny francusko - hiszpańskiéj.)

Miałem lat ośmnaście, kiedy związki rodziny moiéj zniewoliły mię wnijść w służbę wojska przeznaczonego do Hiszpanii, gdzie niebawem nadarzyła mi się sposobność dania dowodów, iż mogę stać się użytecznym w boju; a chociaż posługę moję sam nie wiele ceniłem, jednakowoż uprzéjmie została przyjętą. W kilka dni po piérwszych utarczkach, poruczono mi kompaniją strzelców, ponieważ do tego rodzaju broni za najzdolniéjszego byłem zalecony. Pochlebiało mi to nadzwyczajnie ile młodemu, gdyż w istocie żaden gatunek broni nad ten nie nastręcza tak często sposobności, nawet najmniéjszego oddziału dowódcy, okazania męztwa i zręczności, i działania według jego własnego zdania, chociaż dowódca taki bardziéy iest odpowiedzialny za życie każdego żołniérza, a przynajmniéj sam siebie za takiego poczytywać winien.

Po kilku dniach znałem już każdego z ludzi moich, kochałem ich, a spojrzenia onych przekonywały mię, iż chętnie za moimi pójdą rozkazy.

Każda przychylność objawia się najprędzéj, chociaż może nie zawsze pewnie, więcéj w niebespieczeństwie, iak w nieszczęściu, a szczególniéj w wojsku. Ludzie moi okazali zaraz swój sposób myślenia ku mnie w żwawéj utarczce, w któréj onym dowodzić musiałem przeciwko większéj sile nieprzyjaciela, w celu wyparcia go z pewnego stanowiska. Zamiar był osiągniony, poległo więcéy trzydziestu walecznych strzelców moich, kilku było rannych, a mnie samego ugodziła kula w rękę prawą. Zaledwie nie skropiłem łzami lica moiego, iż wezwany nagle do dalszego boju, nie miałem nawet tyle czasu, abym poległych pogrzebał. Dnia następującego nadszedł większy oddział wojska, do którego moich już zmniejszona garstka należała. Kiedy już sądziłem, że nie będę miał potrzeby trudnić się utrzymaniem zdobytego stanowiska, i że moje wycienczone siły kilka godzin wypoczną, odebrałem znowu rozkazy stawić się przed Marszałkiem. Posłuszny, udałem się do niego, z ręką na przepasce, która mi niezmierny ból sprawiała.

Marszałek przyjął mię w obecności Jenerałów w sposobie takim, któryby i staremu wodzowi musiał być przyjemnym. Pochwały, których mi nie szczędził, nie czyniły na mnie żadnego wrażenia. Uważałem je tém, czém były, to jest, środkiem zachęcenia. Lecz gdy mię poufnie ujał za lewą rękę i z wielkiego koła na stronę odprowadził, i jedynie w obecności swoich poufnych, powierzył mi na nowo planu, do którego wykonania jedynie mnie rannego i osłabionego wybrał, zdawało mi się, iż nowe we mnie życie wstąpiło. Odebrawszy bliższe rozkazy, przyrzekłem podług możności działać, przystałem na

sześć godzin spoczynku, lecz otwarcie nie przyjąłem ofiarowanego mi uzupełnienia strzelców, których wolno mi być miało wybrać podług mojego upodobania, a to dla tego, iż znajomość każdego podwładnego człowieka zdawała mi się być pierwszym warunkiem wykonania tego zamiaru.

Ważne to zlecenie upajało mię jakowąś dumą i skutecznie na moje zdrowie działało; po czterogodzinnym spoczynku uczułem w sobie nowe siły; godzinę strawiłem na uzbrojeniu, przeglądzie moich ludzi, w liczbie 85, z których każdego serce i życie do mnie należały; resztę czasu poświęciłem spisaniu mojéj ostatniéj woli, albowiem z własnego przekonania, a nawet zapewnienia Marszałka, powierzone mi stanowisko na bardzo wielkie niebezpieczeństwo wystawione było.

Szło bowiem o to, aby śród wojsk nieprzyjacielskich przerznąć się o dziesięć mil i niewarowny zamek osadzić, by ztąd w dalszych poruszeniach całego wojska działać w tyle, stosownie do dalszych rozkazów, jakie od Marszałka odebrać miałem. Skutek zamiarów zawisł był od szybkiego i tajnego postępowania, i dla tegoto każdy wystrzał któregokolwiek ze strzelców obchodził mię mocno; w tym celu dano mi dla kilkunastu ludzi moich wiatrówki. Pod mojém dowództwem był jeszcze jeden Oficer, z którym oprócz udziału, jaki wspólne niebezpieczeństwa wzbudzają, łączyły mię stosunki przyjaźni.

Szczęście i szybkie wykonanie często więcéy w wojnie skuteczniejsze, niźli najmądrzejsze plany. Jestto dawno stwierdzoném zdaniem, i takie zapewne przed oczyma miał Marszałek wybierając mię do tego. Większą część drogi trzeba było w nocy i manowcami odbywać. Dano mi dokładną mapę całéj okolicy, w któréj działać miałem, i ta najwięcéj ułatwiała mi pochód, a nawet jedyną moją była nadzieją, gdyż trudno było mieć przewodnika, a jeśli się jaki trafił, tedy zwykle z pogardą śmierci prowadził zwodliwie, szczególnie gdy główna kwatera opuściła Valladolidę. Zamiast juków, strzelcy moi opatrzyć się musieli w niezbędną żywność i amunicyją na czas niejaki.

Słońce miało jeszcze kilka godzin do ukończenia swéj dziennéj drogi, gdyśmy w zupełnéj ciszy wyruszali. Małszałek przez grzeczność dla rannego kazał mi na cztery mile dać konia wierzchowego wraz z służącym, bo tyle go tylko użyć mogłem, gdyż w dalszéy drodze nieochybnie natrafić mogliśmy na pierwsze nieprzyjacielskie poczty, a należało strzedz się, by się najmniéjszym nie wydać szelestem.

Idąc manowcami zaraz w pierwszych godzinach nocy, ominęliśmy kilka oddziałów nieprzyjacielskich; wszyscy mieliśmy największe pragnienie, strzelcy moi najbardziéj się o mnie obawiali, abym ile ranny nie dostał febry. Sok pomarańczowy ugasił nieznośne pragnienie, chociaż mię od tego wstrzymywał lekarz. Szczęściem posuwaliśmy się prędzéj, niżeliśmy się tego sami spodziewali; albowiem wysłani na zwiady, często powracali z upomnieniem unikania dróg wiodących ku nieprzyjacielowi; czasem mieliśmy złe ścieszki przez krzaki, a czasem nie mieliśmy żadnéj. Księżyc słabém swém światłem zdawał się nam sprzyjać, iż przynajmniéj nieustannie mogliśmy łancuch gór za skazówkę drogi naszéj rozpoznawać.

Nakoniec na wschodzie świtać poczęło, gdy z ludźmi moimi przyszedłem do obszernego gaju oliwnego ciągnącego się podług mapy mojéj ku zamkowi, który osadzić miałem. Widząc zamiary moje już spełnione; dozwoliłem chwili spoczynku, a potém wydałem potrzebne rozkazy względem podziału żołniérzy, którzy jeszcze musieli w tyle pozostać, aby z całym oddziałem, jakoteż z ludźmi, którzy zaraz zamek zająć mieli, nie wzbudzić podejrzenia. Na czele ostatnich stanąłem sam, albowiem najwięcéj zależało na tém, by nikt z mieszkańców gmachu tego nie uszedł i nie dał wiadomości do bliskiéj wsi lub klasztoru. Zamek jeden tylko miał przystęp, z innych stron niepodobna się było do niego zbliżyć: co też ułatwiało moje usiłowania. Wszakże trze-

ba było zawsze wielkiéj ostrożności, albowiem nie wiedziałem, czyli zamek nie ma ukrytych zbrojnych ludzi, którzyby mogli dać odpór.

Właśnie, co piérwsze promienia rannego słońca pięknych gór szczyty okrywać poczęły, gdy z kilkoma strzelcami wyszedłem z gaju oliwnego, mając tuż przed sobą mury zamkowe. Wszystko jeszcze w głębokim śnie spoczywało. Brama od wnijścia nie była nawet zamkniętą. Przeszliśmy przez nią w gotowości do boju i ostrożnie, zostawiwszy piérwsze straże z zaleceniem, aby ile możności nie pokazując się, dozwalały wnijścia pojedyńczym ludziom z okolicy, lecz nikogo nie wypuszczały! Dosyć przykra i kamienista droga między ogrodami w kształcie tarasów i niskiemi stajniami wiodła do wyższych gmachów mieszkalnych, przy wnijściu do których była znowu druga brama na szczęście podobnie otwarta. Okienice pokojów, które sądziliśmy być zamieszkałemi, nie były także zamknięte; lecz miasto broni, o któréj sądziłem, że będzie na nas wymierzoną, spostrzegłem w jednem oknie, jak błyskawice migającą się, białą kobiecą postać, któréj głos: »Boże sprawiedliwy!« aż do nas się rozległ. Weszliśmy także i w środek zamku, lecz nikogo nie postrzegliśmy; tu najgłębsza nas otaczająca cisza, wszystkim podejrzaną być się zdawała. Owa kobiéta, którą dostrzegłem, i jéj głos kazał mi się jednakże domyślać, że się naszych odwiedzin bynajmniéj nie spodziéwano. Z tego powodu znowu spokojniejszy, wziąwszy tylko kilku ludzi, udałem się do samego gmachu. Już wszedłem był z ludźmi moimi na wschody kamienne, prowadzące do części zamku, podobnéj wieży, jak się zdawało zwyczajnego wnijścia, a jeszcze nie wiedziałem, którym z długich kurytarzy, co się nam przedstawiały, najpierwéj mam się udać, gdy w jednym po prawéj, głos usłyszałem. W téj chwili otworzyły się drzwi z trzaskiem; w tém młody, piękny mężczyzna wpada na nas z sztyletem i prawie z wściekłością rzecze: »Czego chcecie?« Ja wskazałem na mój dobyty pałasz i prosiłem ilem mógł jego językiem, acz może niepłynnie, aby się poddał. Miasto tego chciał umknąć. Żołnierze tylko w takim razie mieli rozkaz strzelania; dla tego wziąwszy go pośród siebie, nastawili bagnety; ponieważ z tego co dotąd zaszło, nie spodziewałem się żadnego odporu, chciałem przeto tego człowieka, którego piękność i młodość mocno mię zajęły, ocalić. Właśnie zbliżyłem się był znowu do niego, mówiąc po przyjacielsku, by się poddał, gdy zamiast odpowiedzi, z taką siłą rzucił na mnie sztylet, że ten utknął głęboko w drzwiach tuż obok mojego prawego oka. Strzelcy moi wzięli to za znak do uderzenia, a ów młody człowiek, kilka razów otrzymawszy, upadł na ziemię, zanim mógłem krzyknąć: stójcie! Bolałem niezmiernie, widząc krew płynącą, tém bardziéj, iż to piérwsza była, którą przelałem, a która, gdyby ludzie moi byli więcéj mieli roztropności, mogła była być oszczędzoną. Przywołany chyrurg opatrzył ranionego i oświadczył, że żyje, o ile zewnętrzne znaki czyniły nadzieję. Wszedłem potém do pokoju, z którego ów piękny człowiek był wyszedł i nikogo nie zastałem, tak podobnie i w przyległym gmachu, z którego wiodły mię drzwi do innego i tak daléj, niespotkawszy żadnéj żywéj istoty, chociaż wszystko przekonywało, że gmach ów niedawno był zamieszkały; nawet owéj białéj kobiécéj postaci nigdzie nie dostrzegłem, a przecież było to samo skrzydło budowli, w którém onę widziałem. Dopiéro przezierając drugi kurytarz, znaleźliśmy kilku mężczyzn, którzy zdawali się należéć do służących domu. Wzięto jch pod straż, przejrzano wszystkie miejsca, lecz nigdzie nie było śladu owéj kobiécéj istoty. Nakoniec w oddalonéj pobocznéj izbie, połączonéj skrytemi drzwiami z piérwszym kurytarzem, znajdowała się stara kobiéta, którą sądziłem być ochmistrzynią, lub mamką. Gdy do niéj wszedłem, z bojaźnią spoglądała na ogród, do którego wychodziło okno jéj mieszkania; jednakże oczom moim, które jéj wzrok śledziły, nic się nie pokazało; przejrzano cały zamek, strażą należycie

)(2

obsadzono; tymczasem przyjaciel mój z resztą nadciągnąwszy ludzi, objął dozór nad wszystkiemi, a ja wydawszy rozkazy na wszelkie bespieczeństwo, układłem się na jednéj z pięknych sof, dokoła pokoju stojących, aby wycieńczone siły cokolwiek pokrzepić. Mocno utrudzony spałem kilka godzin; ocknąwszy się, pierwszą myśl moję zwróciłem na rannego; pośpieszyłem więc do pokoju, do którego wnieść go kazałem. Zaszedł mi drogę lekarz, a wzruszając ramionami mało mi okazywał nadziei; jednakże oświadczył, że chory dotąd ma zupełną przytomność umysłu.

Gdy wszedłem, większą spokojność uważałem w jego czarnych, wielkich oczach. Żywość jego jak kolor ust, utraciły wiele przez upływ krwi; lecz to męstwo, które we wszystkich rysach panowało, jeszcze było to samo; nie mogłem go porównać z tą dziecinną wściekłością, w któréj ten człowiek bez żadnéj oględności chciał widocznie przewyższającéj sile stawić czoło. Zbliżyłem się powoli do łóżka i postrzegłem, iż widząc mię nie doznawał nieprzyjemności, ale raczéj zdawał się z serca przyjaźną okazywać żałość. Chciał podnieść ręki, lecz nie mógł, będąc osłabiony. Pomogłem mu, ścisnął moję prawą i kilka razy powtórzył: *»Roza! Roza!«*

Dotąd może przez zbytnią ostrożność, nie kazałem nikomu zbliżać się do niego ze służących, ponieważ chyrurg mówił dobrze po hiszpańsku, a nadto miał rozkaz użyć wszelkiego starania do uratowania tego człowieka. Jednakże wyrzeczone imię nakazywało mi odstąpić od moich rozporządzeń; posłałem po starą ochmistrzynię, która z początku nie chciała sią nakłonić do wyjścia ze swego pokoju, nakoniec przyszedłszy, upadła na kolana przed łóżkiem młodego chorego i płakała mocno. Słabém skinieniem ręki dał jéj znak uspokojenia się, i wyrzekł znowu pomału: *»Roza!«* Zrozumiała myśl jego, lecz odpowiedziała ze łzami, że uciekła, i że za nią udać się nie mogła. — Słuchałem pilnie tego wszystkiego i dopiéro począłem zgadywać związek rzeczy. Natychmiast prosiłem téj staruszki, iż jeżeli ta zbiegła osoba może cokolwiek przyłożyć się do spokojności tego człowieka, i gdyby można ją było wynaleść, tedy dozwoliłbym jéj poszukać w towarzystwie jednego żołnierza, albowiem téj ostatniéj ostrożności zaniechać nie mógłem, gdyż nie wiedziałem, wiele uszło osób, które przez tę staruszkę dokładniéj uwiadomione, mnie i wszystkich moich ludzi w największy mogły wprawić kłopot; nie chciała atoli na to zezwolić; przez co tém większe uczyniła mi o sobie podejrzenie, chociaż z największą boleścią i prośbą spoglądał chory na mnie, i prawie wskróś mnie przenikał, ostrożność tę winienem był mojéj ścisłéj powinności. Cały ten widok mocno mi dojmował; nie mógłem go dłużéj znieść, jednakże oddalając się zaleciłem straży surową baczność, i prosiłem chyrurga, mieć oko na tę staruszkę, i o każdéj szkodliwéj odmianie na zdrowie rannego dać mi śpieszną wiadomość. Sam wyszedłem na otwarte powietrze, i zastałem właśnie mojego przyjaciela, Porucznika, który zmieniał i przeglądał straże. Zająłem się sam témże w niższéj części zamku, gdzie żołnierze na straży w ostatniéj bramie, oznajmili mi, że już po dwa razy w bliskim lasku widzieli białą postać, która chciała się zbliżyć ku bramie, lecz znowu się wracała. Kazałem natychmiast ją śledzić ile poczynający się zmrok dozwalał, lecz naprożno.

Powróciwszy do wyższego obwodu zamkowego, jeszcze kilka razy przeszedłem podwórze pod kwitnącemi granatami z moim przyjacielem. Jednakże umówiwszy się z tymże względem wszelkich środków ostrożności na noc następującą, opuścił mię tenże, dla wypocznienia.

(Dokończenie nastąpi.)

RZUT OKA NA ZBIORY NADWIŚLAŃSKIE.

(Z gazety hamburgs. giełdowéj: Liste der Börsen-Halle.)

Ponieważ zagraniczni uważają okolice Wisły za szczególniéjsze źrzódło dla krajów, w których niedostatek zboża uczuwać

się daje; nie od rzeczy przeto będzie wspomnieć o tegorocznym zbiorze w okolicach nadwiślańskich.

Zbiór pszenicy w prowincyjach pruskich nad Wisłą, był dosyć wielki i bardzo dobry, w Polsce zaś nad Wisłą i wpadającemi w nią rzekami, był dostateczny, lecz w złym gatunku, gdyż dla wielkich deszczów przed samemi żniwami i w czasie onych znacznie pszenica zrosła.

Rozumiano, iż żyto obficie się zrodziło; pokazuje się zaś w wymłocie, iż pomimo dobroci ziarna, ledwie średni plon otrzymać będzie można. Gdy ziarno to zastąpić powinno inne środki pożywienia, o których się niżéj powie, a bardzo mała jest ilość zapasów w kraju, należy zatém bez długiego namysłu za rzecz pewną przyjąć, że wszystkie zbiory i zapasy na wiosnę zużyte zostaną i podrożeją, nawet bez żadnego przyczynienia się zagranicznego odbytu.

Jęczmień na niektórych polach dobrze się udał, na innych źle, a najwięcéj ledwie średnio; cały zatém zbiór jest niedostateczny. Teraźniejsze dostawy na targ natychmiast są rozkupowane na potrzebę krajową, i ani myśléć o wywożeniu za granicę.

Owies prawie bez wyjątku źle się udał. Najlepsze pola wydały zaledwie połowę zwykłego plonu, pola miernego gatunku zwróciły tylko wysiew, którego nawet nie przyniosły pola pośledenie. Już oddawna nie zebrał rolnik tyle, ile potrzebuje dla własnego zużycia i przymuszony jest znaczną część żyta dawać dla bydła na paszę. Nadto tegoroczny owies jest w ogólności bardzo lekki.

Grochy urodziły się w kilku okolicach miernie, w wielu miejscach źle się udały, tak, iż w przecięciu plon jest bardzo mały.

Kartofle stanowią nieodbitą potrzebę rolnika polskiego i pruskiego, tak się źle urodziły, iż należy się obawiać, aby nie zabrakło tego artykułu uboższym mieszkańcom, których jest niemal wyłącznem pożywieniem. Najwięcéj, jeźli otrzymano połowę zwykłego plonu; większa część okolic wydała go tylko część trzecią, a w niektórych miejscach na suszę najbardziéj wystawionych, zebrano tyle tylko, ile wysadzono. W ogólności, zbiór kartofli nie wyrównywa trzeciéj części zwyczajnego plonu.

Rzepa, która obok kartofli nietylko do żywienia ludzi, ale nawet źwierząt ważnym jest artykułem, obrodziła sie miernie w kilku okolicach wilgotnych, w wielu innych nie urodziła się wcale.

Sianożęcia pierwsze były dosyć znaczne i odbyły się w porze suchéj. Natomiast z potrawów zebrano bardzo mało, wyjąwszy na niektórych tylko łąkach rzecznych, zkąd tém dotkliwszy dla rolnika daje się uczuwać niedostatek, iż w roku tym równie wielkiego doznaje niedostatku słomy.

Z powyższych niewątpliwych wiadomości wynika, że okolice Wisły w Królestwie Polskiem nie będą miały na przyszłą wiosnę kartofli, siana i owsa; zaledwie im wystarczy grochu i żyta na zastąpienie powyższego niedostatku i potrzeby własnego kraju. Nieco tylko przenicy będzie można wywieść, a za granicą bardzo się mylą, jeźli się na przyszłą wiosnę spodziewają wywozu. Anglija szczególniéj dozna tego złudzenia, w skutku bowiem dawniejszego dowozu owsa, który po otwarciu portów ze wszech stron spławiano, utwierdziła się w tém mylném mniemaniu, że jedno skinienie zaopatrzyć ją może ze stałego lądu w każdym przypadku. (*G.P.*)

LITERATURA KRAJOWA.

Dzieła w niektórych przedmiotach pisane Stanisława Orzechowskiego, tłumaczone z łacińskiego na język ojczysty przez X. Zygmunta Alexandra Nałęcz z Włynia Włyńskiego, Filoz. obojga prawa i teologii Doktora, w Akademii Krakowskiéj wysłużonego Professora. — W Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna 1826. w 8ce Tom I. stronnic VIII. i 277. Tom II. stronnic XII. i 288, z wizerunkiem litografowanym tłumacza.

Uprzedzamy czytelników, że książki polskie z drukarni wrocławskiéj Korna, od niejakiego czasu wyszłe, nie ściągają już na siebie zarzutu niepoprawności drukarskiéj, jaki słusznie czyniono dawniejszym. Pisma Krasickiego, Jana Kochanowskiego, Karpińskiego, w drukarni téj wydane zalecają się nawet wzorową poprawnością drukarską, nie mogąc mieć uchybień tłumaczów wrocławskich. To samo powiedzieć można o dziele w mowie będącém. — Na czele Tomu I. znajduje się wiadomość literacka o tłumaczu Orzechowskiego, Zygmuncie Włyńskim. Zajął ón się tą pracą jeszcze r. 1768, gdy był Professorem w Gimnazyjum Krakowskiém. Zapomniano o nim przy reformie Akademii r. 1780. Będącemu Plebanem w Smardzewicach, niedaleko Ojcowa, przyznano pensyję emerytalną 2000 złp. dopiéro r. 1815. Przeszło 80letni starzec przeniesiony został na probostwo S. Anny w Krakowie, a w roku 1824 otrzymał probostwo Sgo Floryjana. Włyński żyje dotychczas. *Sen na jawie* i *Kroniki Orzechowskiego* były drukowane za Stanisława Augusta, ale są bardzo rzadkie, bo kilkaset exemplarzy zginęło w czasie wojny r. 1794. Przedrukowane zostały w zbiorze pisarzów polskich Mostowskiego. — W pierwszym Tomie znajdują się Stanisława Orzechowskiego *Okszyca kroniki polskie od zgonu Zygmunta piérwszego.* Jak wiadomo, jest sześć tych kronik. W tomie drugim znajdują się następujące pisma Orzechowskiego: *Mowa o podniesieniu wojny przeciw Turkom do rycerstwa polskiego. Mowa powtórna przeciwturcza do Zygmunta Augusta, Króla polskiego. Obrona za pogrzebem Zygmunta Jagiellona przeciw A. Q. List Marcina Kromera do Króla i rycerstwa polskiego. Sen na jawie, albo widowisko Stanisława Orzechowskiego.* — Wydawca umieścił na końcu tomu drugiego żywot Orzechowskiego, wzięty z dzieła Hr. Ossolińskiego.

Czartoryski, Ossoliński i Bentkowski uznali jednozgodnie, że tłumaczenie Włyńskiego, z czystości polskiego stylu niezaprzeczoną ma zaletę. *(G. P.)*

NOWA GIEŁDA W PARYŻU.

Chociaż Paryż z położenia swego, pośród kraju, nie jest dogodny dla handlu świata, jednakowoż tyle się tam zgromadza potrzeb, bogactw, przemysłu i handlu, że przez obrót kapitałów nawet pod względem handlu może być uważany za środkowy punkt Francyi. Ponieważ z własności stosunków handlowych i koniecznéj szybkości ich działań wypływa, że kupujący i przedający widzieć się i mówić z sobą muszą, zatém miejsce dla téj dogodności było potrzebne; słusznie więc należy się wdzięczność Rządowi, że łożył znaczne koszta na budowę, która zaspokajając wszelkie potrzeby i żądania klassy jednéj obywateli, i będąc ważną dla pomyślności i zabawy mieszkańców Paryża, została uroczyście w d. 4. Listopada r. z. otworzoną. Kamień węgielny do tego gmachu położony był w d. 24 Marca 1808. na miejscu, gdzie stał dawniéj Klasztor Zgromadzenia Panien Zakonu S. Tomasza. P. Brongniart dał rysunek, lecz nie dożył ukończenia budowy, którą dopiéro wzniósł pod dozorem swoim P. Labarre. Gmach ten tworzy czworobok podłużny, mający 212 stóp długości, a 126 stóp szérokości. Sześćdziesiąt sześć koryncko słupów, trzydzieści stóp wysokich, a trzy stopy średnicy, na podstawie prawie ośmiu stóp spoczywających, tworzą zewnętrzny widok. Nad temi wznosi się attyka, zakrywająca prawie zupełnie dach żelazny. Wchód o 16 wschodach zajmuje całą szérokość budowy od strony zachodniéj i prowadzi do perystylu, idącego między słupy i wkoło właściwéj budowy, przerwanego dwoma rzędami okien łukowych, stojących jedne nad drugimi, dobrze urządzonych. Okna te oświecają w niższém piętrze biura ajentów wexlowych i machlerzów towarami, jakoteż ajentów przenoszenia długu Państwa, a w pierwszym ustępie wyższego piętra, Izbę handlową i Sąd handlowy. Kancelaryje i Archiwa umieszczone w attyce. Środek budowy tworzy wielka sala, właściwie zwana salą giełdy, którą z góry

oświeca śklanną latarnia, długości 116 stóp, a 76 stóp szerokości mająca, i liczą, iż oprócz wkoło idącéj bocznéj galeryi, połączonéy z nieprzerwanym rzędem arkad, przynajmniéj 2000 ludzi objąć może. Z téj galeryi idzie się do biór ajentów wexlowych i machlerzów towarami, a pyszne wschody prowadzą do wyższéj zupełnie podobnéj, gdzie jest wchód do kancelaryj i sal sądowych, zkąd przez rząd otworów można patrzéć do sali giełdowéj. Ten podwójny rząd arkad ustawionych jedne nad drugiemi, tworzy okólny mur wielkiéj sali, kończący się płaskiém sklepieniem. Plafond, suto kasetonami i rozetami ozdobiony, cokolwiek za mocno odbija naprzeciw ślachetnéj i prostéj ozdobie murów z czworobocznych kamieni, których głównemi ozdobami są wieńce, na których widać złotemi literami wyrazone imiona znakomitych miast handlowyh Europy, a do tego jedynie przeznaczonych, aby były punktem połączenia dla tych, co nad inne z tém lub owém miastem handlowém w bliższym zostają związku. Główniejszą ozdobą sali, na którą naprzód przy otworzeniu onéj wszyscy zwracaja oczy swoje, są malowidła PP. Abel Pujol i Meynier, które na dnie siwém siwo malowane, naśladują płaskorzeźby. — Przedmioty tych obrazów są następujące: Wchodzący spostrzega na przeciwko siebie Karola X., który stawionemu sobie przez Merkurego i Muzy sztuk pięknych miastu, Paryża, daruje pałac giełdy; po rogach widać Lille i Bordeaux; po lewéj sali, Francyją handlowną przyjmującą daninę czterech części ziemi; po prawéj i lewéj na téj saméj płaszczyznie w oddzielnych polach, Europę i Azyją, po rogach Rouen i Nantes. Pomienione malowidła są dziełem P. Abel Pujol. Nad głównem wnijściem widać miasto Paryż, jak alegoryczne postacie Sekwany i Qurcq podają mu płody zbytku; po rogach Strasburg i Marsyliją. Po prawéj wystawiono, jak połączenie się handlu i sztuk wspiera pomyślność Państwa; po prawéj i lewéj Afrykę i Amerykę; po rogach Bordeaux i Bajonnę. Zastanawiającą jest rzeczą, że Havre nie jest między owemi miastami, chociaż względnie swojego handlu bardziéj zasługiwało być umieszczone, niźli Bajonna. Rozmaite rodzaje marmuru, użyte to na ozdoby sali, to na podłogę, pochodzą z francuskich łomnic marmurów, i dowodzą bogactwa Francyi w tym rodzaju kamieni. — Wyjąwszy trybunału handlowego i niektórych innych pokojów, przeznaczonych na chwilowe potrzeby, cały gmach parą jest ogrzewany. Piękna krata żelazna otacza budowlę, a podwójny rząd lip uzupełnia przyozdobienie tego pięknego placu, który będzie bez wątpienia ze szpecących go przyległych budowli oczyszczony. Wszystko kosztowało 8 milijonów liwrów, na co kupcy złożyli dwa milijony.

POSIEDZENIE UNIWERSYTETU MOSKIEWSKIEGO.

W dniu 27. Październ. r. z., w którym kościoł obchodzi pamiątkę S. Męczennika Nestora, pierwszego z naszych historyków, Towarzystwo historyi i starożytności rossyjskich w Moskwie, odbyło swoje główne posiedzenie pod prezydencyją Jenerała Majora Pisarewa, Kuratora Uniwersytetu, w przytomności dostojnego Cyryla, Wikaryjusza metrepolii moskiewskiéj, członka honorowego. Posiedzenie zostało otwarte, czytaniem Ody na koronacyją J. C. Mci przez Pana Merzlakowa, Członka Towarzystwa. Miłośnicy naszéj historyi i naszych krajowych starożytności, zapewne z ukontentowaniem przeczytają następujący spis rozmaitych dzieł, które Towarzystwo otrzymało, i postanowiło umieścić w swoich pamiętnikach:

1) Dwie rozprawy Najprzewielebniejszego Metropolity Kijowskiego; jednę, o szczątkach dawnego miasta greckiego Chersonu, drugą o muzyce śpiewu z nut, od dawna istnącéj w Rossyi. 2) Uwagi nad poszukiwaniem starożytności w Nowéj Rossyi przez Pana Stempkowskiego. 3) Spostrzeżenia nad napisem znalezionym na dawnym półmisku ormiańskim przez Bą-

rona Rosen Kampf. 4) Badania o Rauenburgu, przez P. Makarow. 5) Nakoniec rozprawa o uroczystościach narodowych w ogóle, a szczególniej o Kupale, przez Sekretarza Towarzystwa. Również postanowiono kazać wysztychować zbiór rysunków przedniejszych objektów z Muzeum Nikołajewskiego i *facsimile* rozmaitych napisów greckich; zbiór ten został nadesłany przez Dyrektora składu mapp floty Czarnego morza. Oprócz tego, Towarzystwo otrzymało wiele pożytecznych wiadomości; między innemi rękopism włoski Rafała Barbariniego, pod tytułem: »Wiadomość o kraju moskiewskim« który został przysłany przez P. Jazykowa, jednego z Członków

---

— Z Polski. —

Pan Fryderyk Hr. Skarbek przerobiwszy w języku francuskim dzieło swoje podług nowego planu „O gospodarstwie narodowém" oddał je pod sąd Instytutu francuskiego i otrzymał doniesienie, iż Akademija paryzka umiejętności przyjęła to dzieło i wyznaczyła z grona swojego PP. Baronów Fourier i Coquebert Montbret do zdania sobie o niém sprawy. — Życzyćby należało, aby autor przyśpieszając wydanie francuskie, niezaniedbał wydania w języku ojczystym.

Wyszła z drukarni Pijarskiéj: „Wiadomość historyczna miasta Pułtuska" przez Gawareckiego, ozdobiona widokiem litografowanym kollegiaty pułtuskiéj. — To miasto miało się nazywać Tusk, i było znaczncj wielkości. Gdy zaś przez klęski wojenne zmniéjszoném zostało, nazwano je Pułtusk. Lecz to nie wyjaśnia żrzódłosłowu Tusko, gdyż w najdawniejszych przywilejach i aktach czytamy *Pultawia* lub *Pulthowko*. Inni wyprowadzają początek tego nazwiska od rzeczki Pełtew, przy wsi Kleszewo, w Narew wpadającéj.

Słychać, iż jeszcze jedno pismo peryjodyczne ma wychodzić w roku bieżącym codziennie, pod tytułem: „Sztafeta warszawska;" format i druk ma być mniejszy od Kuryjera.

Pan Józef Rudzki, były Adjunkt w Kom. Rz. Ośw. powrócił do Europy z podróży swojéj odbytéj do Egiptu. List jego ostatni jest bardzo świéżéj daty (z 9. Listop. r. z.); pisany był jeszcze na morzu, blisko wyspy Elby, na pokładzie szwedzkiego okrętu Anna. Między innemi osobliwościami wiezie z sobą mumiję, wydobytą w Tebach z grobów królewskich, i tak dobrze zachowaną, iż jak oświadcza, w Muzeach: wiedeńskiém, toskańskiém, rzymskiém i neapolitańskiém, nie ma żadnéj, któraby się z nią co do piękności równać mogła. Otworzono już trzy skrzynie, w których się znajdowała, jedna z nich jest z drzewa sykomorowego; samej mumii jeszcze nie otwierano. — P. Rudzki nie donosi, czyli mumija ta ma papier, jaki zwykle pod pachę lub rękę zmarłéj osoby z opisem jéj życia kładziono. Ten zabytek starożytności przeznaczony jest do gabinetu krol. warszawskiego Uniwersytetu.

Doktor Bluhm utrzymuje: (*Notitzen aus dem Gebiete der Nat. und Heilkunde. Marz 1826. N 275. p. 176.*) jakoby najzbawienniejsze otrzymał skutki z użycia przeciw skorbutowi odwaru z wodnéj koniczyny, chrzanu i szczawiu. „Każdego z tych trzech gatunków roślin bierze się garść jedna i gotuje się razem w dwóch butelkach wody, dopóki się do połowy nie wygotuje; pozostały odwar jest porcyją jednodzienną. Chorzy, u których skorbut do wysokiego już doszedł stopnia, tym jedynym sposobem w przeciągu dni 15 a najdalej trzech tygodni wyleczeni zostali." — W twierdzy Zamościu, podczas oblężenia jéj w 1813, skorbut nadzwyczajnie pomiędzy osadą szerzyć się zaczął i mnóstwo ludzi codziennie na tę chorobę umierało. Wszelkie usiłowania światłych lekarzy były nadaremne; przypadek nastręczył lekarstwo. Dla zastąpienia braku żywności zaczęto używać koniny; niektórzy smarowali sobie końską tłustością suchy chleb, i zdarzyło się, że zarażeni skorbutem pożywając taką strawę zupełnie wyzdrowieli. Od tego czasu lekarze tameczni żadnych innych lekarstw prócz końskiego tłuszczu przeciw skorbutowi nie używali, i odtąd już nikt na skorbut nie umierał.

W Monitorze warszawskim pod dniem 23. Listopada w Numerze 141, wyczytałem prospekt JO. Xięcia Ludwika Jabłonowskiego, bardzo użyteczny dla kraju, i dogodny dla obywateli mających chęć zaprowadzenia tak sławnych owiec z gromady Xięcia Lichnowskiego na hodowanie. Najlepiéj ja takie dobrodziejstwo Xięcia Ludwika Jabłonowskiego ocenić potrafię, mając sam od Xięcia Lichnowskiego na trzy zawody z pierwszéj klassy znaczną ilość kupionych macior i tryków, z których bardzo kontent jestem, — i przyznaję tę w Monitorze pochwałę, że może w Europie lepszych nie ma; także, że mi wiadomo, iż naysławniejsze owczarnie w Szląsku pruskim swój początek wzięły z nabytych owiec i tryków u Xięcia Lichnowskiego; i dosyć powiedzieć, że kto nie ma od Xięcia Lichnowskiego przynajmniéj tryków w swojéj owczarni, ten nie ma dobrych owiec. To tylko dodać muszę jako znawca hodowania owiec, że, podług prob wełny (chociaż honorem zaręczyć mogę za rzetelność tego godnego Xięcia), sprowadzone owce, i pędzone w kurzu, w deszczu, nie tak wygodnie w drodze jak w miejscu karmione, i różną wodą pojone, z wielką różnicą w wełnie się okażą: to jest, nie będą miały takiéj wełny, jak wzięte z nich na miejscu proby. — Z tych więc wymienionych przyczyn, niedosyć znający może się zrażą kupieniem tych tak dobrych owiec; ale na miejscu, w owczarniach Xięcia Lichnowskiego najlepiéj się przekonać mogą. Józ. Hr. Mieroszewski.

— Z Włoch. —

Z gruzów Pompei, wydobywają często ciekawe przedmioty starożytności. W drugiém mieszkaniu Felloniki znaleziono niedawno 5 szklannych flasz, w miéjscu oddzieloném przez usypaną ziemię. Czas zmienił ją do tego stopnia, iż się wydaje jak twarde drzewo. Nie można było sądzić, iżby w tych flaszkach znajdować się mogły, że tak powiémy niepodobne do uwierzenia przykłady długiego niezepsucia. Muzea neapolitańskie posiadają wprawdzie owoce w Pompei znalezione, ale wszystkie, są raczéj mumijami roślinnemi, niż owocami. W flaszach zaś, o których mówimy, znajdują się oliwki i rozmaite sosy, po 18 wiekach tak dobrze utrzymane, iżby mniemać można, że są dzisiejsze. Nie wiedziano zrazu, coby się w tych flaszach znajdowało. Dopiéro P. Campo zajęty ich oczyszczaniem, spostrzegł dnia 28. Października gęsty osad i z wielkiém zadziwieniem wydobył zupełnie świéże oliwki.

Redaktor Mikołaj Michalewicz. — Druk Piotra Pillera.